

W obronie Ducha Proroctwa - odpowiedzi na zarzuty przeciwników

Pan Stanisław Szofitysek na swoim blogu o nazwie „ Biblia info Blog”, w artykule pt „Rozwój trynitaryzmu w Kościele Adwentystów DS” przedstawił szereg zarzutów, których celem było wykazanie, że Ellen White nie może być Bożym prorokiem, skoro w swoich pismach sama sobie zaprzecza i przeciwstawia się antytrynitarnej nauce pionierów adwentyzmu. Nie zgadzam się z taką opinią i dlatego postanowiłem wykazać, że Pan Szofitysek nie ma racji w swoich oskarżeniach i insynuacjach. Odniosę się do wszystkich przedstawionych w artykule argumentów wedle ich kolejności.

1. Kwestia tajemnicy natury ducha świętego

Zacytowany fragment z książki Działalność Apostołów nie mówi o tym, abyśmy nie badali kim jest duch święty. Słowo Boże stoi przed nami otworem. Możemy je badać i wyciągać wnioski. Nikt nam tego nie zabrania. Natomiast nigdy nie zrozumiemy natury ducha świętego, gdyż zna ją tylko Bóg. W jaki sposób Bóg przenika wszystko swoim duchem? W jaki sposób Bóg zna Twoje myśli i jak się to dzieje, że Bóg jest w tym samym czasie wszędzie obecny przez swojego ducha? To jest właśnie natura ducha, której nikt nie może poznać prócz samego Boga. Pan Szofitysek pomylił więc dwie rzeczy - badanie tożsamości ducha z badaniem jego natury. To są dwie różne rzeczy. Tożsamość możemy badać, aby nie ulec zwiedzeniu i nie popaść w grzech bałwochwalstwa; lecz natury nie jesteśmy w stanie zgłębić, gdyż jesteśmy tylko ludźmi o ograniczonej zdolności pojmowania, którzy nie widzieli Boga ani nie poznali jego tajemnic. Ellen White miała więc rację pisząc, że natura Ducha Świętego stanowi tajemnicę.

2. Chrystus posiada życie prawdziwe, niezapożyczone ani też nie dziedziczone

Zacytowany tekst został wyrwany z kontekstu. W takiej formie, w jakiej został on przedstawiony faktycznie sugeruje, że Chrystus jest posiadaczem życia, które zawsze należało do niego i nigdy nie było mu dane. Słusznie należałoby się temu sprzeciwić powołując się na J 5:26, gdzie czytamy, że boskie życie Syn otrzymał od Ojca. Czy w takim razie Ellen White sprzeciwia się Słowu Bożemu? Tak twierdzi Pan Szofitysek. Czy jednak to twierdzenie jest prawdziwe? Sprawdźmy to. Poniżej przedstawiam cały obszerny fragment, z którego pochodzi cytat, na który powołuje się autor artykułu. Został on pierwotnie opublikowany w magazynie Signs of the Times na rok przed wydaniem książki „The Desire of Ages” (Życie Jezusa).

„W Nim było życie prawdziwe, niezapożyczone, bez rodowodu. To życie nie jest dziedzictwem człowieka. (...) On nie może na nie zapracować, lecz jest mu dane darmo, jeśli uwierzy w Chrystusa jako jego osobistego Zbawiciela. ‘A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś’ (Jan 17,3). To jest otwarte źródło życia dla świata” {E. G. White, The Signs of the Times, 8 kwietnia 1897 cytata z Selected Messages tom 1, str. 296, 297.

Proszę zwrócić uwagę, że boskie życie, o którym tutaj jest mowa może stać się udziałem każdego człowieka. Życie to posiadał również Chrystus. Skoro więc prawdziwe, niezapożyczone i nie mające rodowodu życie może stać się naszym udziałem, nie może być ono argumentem na to, że posiadający je Chrystus jest nie mającym początku Bogiem Wszechmogącym. W Chrystusie było to życie, lecz zgodnie ze słowami Biblii zostało mu ono dane. Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Ellen White nie tworzy nowej prawdy, jak niektórzy uważają. Tylko życie Ojca ma cechę wieczności. Chrystus otrzymał je od Ojca i jest to zgodne ze słowami: „W Nim było życie prawdziwe, niezapożyczone, bez rodowodu”.

Jako słudzy Boga i obrońcy prawdy jesteśmy zobowiązani do rzetelności i drobiazgowej skrupulatności. W innym przypadku prawda zostanie zniekształcona, a dzieło Boże dozna uszczerbku. Tak właśnie postępuje Pan Szofitysek. Jako powierzchowny badacz prawdy staje się faktycznie jej adwersarzem i zwodzicielem ludu Bożego. Zarzuca on prorokowi fałszywe przedstawienie prawdy, lecz w rzeczywistości sam ją fałszywie przedstawia. Każdy może sprawdzić, czego Ellen White nauczała o pochodzeniu Syna Bożego, choćby w poniższym tekście:

„Chrystus otrzymał wszystko od Boga, lecz otrzymał to aby dawać. W ten sposób na dziedzińcach Nieba, w Jego służbie dla wszystkich stworzeń przez umiłowanego Syna życie Ojca wypływa do wszystkich; przez Syna jako fala miłości powraca w uwielbieniu i radosnej służbie do wielkiego Źródła wszelkiego istnienia. W

ten sposób dzięki służbie Chrystusa obieg wspaniałomyślności jest zamknięty, przedstawiając charakter wielkiego Dawcy, prawo życia" {E. G. White, *The Desire of Ages*, str. 21}.

Kto jest źródłem wszelkiego istnienia? Tylko Ojciec. Chrystusowi dany został największy przywilej bycia pośrednikiem w obiegu życia Ojca. Zauważ, że zgodnie z nauczaniem Ellen White od Syna wypływa życie Ojca do każdego ze stworzeń. Nie życie Syna, lecz Ojca; gdyż to nie Syn jest źródłem tego życia lecz Ojciec, i nie Syn jest jego dawcą, lecz Ojciec. Syn jedynie przekazuje dar życia, które jest własnością Ojca.

3. Boskość nie umarła

Co stało się z boskością Syna Bożego z chwilą śmierci na krzyżu? To niezwykle ważne pytanie. Jak na nie odpowiemy? Pan Szołtysek nie znalazł na nie odpowiedzi i dlatego łatwiej mu było zanegować tę boskość niż spróbować znaleźć inne rozwiązanie. Wielu adwentystów wpada w podobną pułapkę. Jeśli Pan Jezus będąc na ziemi posiadał prócz ludzkiej natury śmiertelnego człowieka, boską, a więc nieśmiertelną naturę, znaczy to, że nie mógł złożyć doskonałej ofiary, która przewyższałaby ofiarę człowieka, gdyż boskość nie może umrzeć. W takim razie, czy Syn Boży złożył niepełną ofiarę? To wykluczone. Umierając powiedział: „wykonało się”. Ofiara została więc złożona i przyjęta przez Boga. W takim razie w dalszej części tekstu zastanowimy się czy Pan Jezus przebywając na ziemi posiadał boską naturę, a jeśli tak, to jak zrozumieć problem śmierci, jaka była wymagana dla ratunku i w zastępstwie upadłego człowieka.

Tylko reprezentant Nieba - Syn Boży mógł odkupić ludzkość od jej grzechów. Nie mogła być to ofiara człowieka, nawet doskonałego człowieka. Zakon Boży jest doskonały jak sam Bóg. Przekroczenie wymagań tego doskonałego prawa wymagało złożenia ofiary więcej niż ludzkiej. Pan Jezus jako człowiek i reprezentant ludzkości miał dowieść swoim życiem, że posłuszeństwo wszystkim wymaganiom świętego prawa jest możliwe. Jako ostatni Adam (1Kor 15:45) musiał więc stać się człowiekiem z ciała i krwi. Było to wymagane, aby jego ofiara była reprezentatywna dla upadłej ludzkości. Jednocześnie będąc Synem Boga nie mógł się wyrzec swojego niebiańskiego pochodzenia, a więc i swojej boskiej natury. Przychodząc na ziemię jako Syn Boga, osłonił swoją chwałę i boską naturę niepozornym, ziemskim ciałem:

„Toteż, przychodząc na świat, mówi: Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił [BT: aleś Mi utworzył ciało]” Hbr 10:5.

Kto mówi te słowa? Czy nie Syn Boży? Tak, oczywiście. Przyszedł na nasz świat z królestwa Ojca aby wypełnić jego wolę uratowania ludzi poddanych w niewolę grzechu:

„Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi” Hbr 10:7.

Kto to mówi? Ten, który przyszedł wypełnić wolę Ojca, Syn Boży. Skąd przyszedł? Z królestwa Bożego. Jako kto przyszedł? Jako ten, który posiadał świadomość przedwiecznego istnienia, który znał Boga osobiście i jeszcze będąc w Niebie odpowiedział na jego pragnienie podniesienia z upadku ludzkości. Nie mógł być więc jedynie człowiekiem. Spójrzmy na jeszcze inny tekst:

„I rzekł do nich: Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę? Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił” Łk 2:49-50.

Kim był młody Jezus? Mając jedynie dwanaście lat nie mógł mieć tak rozległej wiedzy o królestwie Bożym i planie zbawienia, jakiej najwięksi mędracy tego świata nie osiągnęli przez całe swoje życie, jeśli by nie przyniósł jej ze sobą stamtąd, skąd pochodził. A przecież wyraźnie wskazał skąd pochodzi -

„Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” J 16:28.

Tak więc Pan Jezus żył na tej ziemi ze świadomością uprzedniego istnienia w innym świecie. Oczywiście świadomość ta dojrzewała w nim w miarę dorastania i studiowania prorocत्व, które o nim mówiły. Czy istniał tam jako człowiek? Nie, stał się jednym z nas dopiero w momencie ziemskiej inkarnacji. Jednak jego pamięć nie była czystą kartą, jak w przypadku każdego urodzonego tutaj człowieka:

„A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” J 1:14.

Niektórzy uważają, że Słowo stało się ciałem, lecz równocześnie przestało być Słowem. Twierdzą jakoby Słowo zostawiło swoją boskość w Niebie, aby żyć na ziemi jedynie jako człowiek. Jednak powyższy tekst temu zaprzecza. Tak, Słowo stało się ciałem, lecz jak mogliśmy przeczytać - świadkowie jego życia ujrzeli jego chwałę, chwałę Syna Bożego. Chwała ta nie pochodziła od człowieka, lecz od Boga, który przyoblekł się w ciało ludzkie. Chwała nie jest domeną ludzi, lecz Boga. Jednak pomimo tej chwały i ewidentnych dowodów pozaziemskiego pochodzenia, ludzie nie chcieli uznać boskości Jezusa:

„Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat go nie poznał” J 1:10.

Ten, którego mocą świat został stworzony przyszedł na świat, lecz świat go nie poznał. Czy byłby ku temu jakiś powód? Oczywiście. Tym powodem były cechy jego boskiej natury. Pomimo niezwykle piękna charakteru, niespotykanej mądrości i nieznannej ludziom przenikliwości umysłu świat nie rozpoznał w Chrystusie swojego dobroczyńcy. Gdyby był tylko człowiekiem, dlaczego świat miałby go poznać? Czy nie podobnie jest dzisiaj? Dowodem na to są twierdzenia Pana Szoftyska, który napisał: *„Zbawienie świata zostało osiągnięte krwią Baranka Bożego, pochodzącego z ludzkiego rodu, a nie przez jakiegoś nieśmiertelnego demona o podwójnej naturze.”*

Co za obrzydliwe insynuacje. Pominę je może milczeniem, choć wołają o pomstę do Nieba. Nasz Pan już był nazwany demonem (J 7:20), belzebubem (Mt 10:25), księciem demonów (Mt 9:34). To nic nowego. Jednak pod adresem tych, którzy tak mówili skierowane zostały słowa: *„Zobacz, kogo przebodli” J 19:37.*

Tak więc, jak przed chwilą wykazałem na podstawie Słowa Bożego, Jezus Chrystus miał dwoistą naturę - upadłego człowieka i doskonałego Boga; przy czym boskość została ukryta pod cielesną powłoką. Gdyby Jezus ukazał swoją chwałę Syna Bożego - nikt nie mógłby tego przeżyć. Chrystus w swej misji reprezentował z jednej strony Niebo i swojego Ojca, z drugiej zaś strony - ziemię i upadłego człowieka. Pan Jezus był pośrednikiem Nowego Przymierza. Pośrednik to ten, który reprezentuje dwie strony. Również Chrystus jako pośrednik musi reprezentować dwie strony: boską i ludzką. Będąc człowiekiem reprezentował ludzką stronę Przymierza. Jak miałby reprezentować boską stronę nie będąc Bogiem? To byłoby po prostu niemożliwe. W liście do Hebrajczyków mamy wystarczająco dużo świadectw, które zapewniają nas o boskości Syna Bożego. Na przykład:

„I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” Hbr 1:6.

Czy Jezus mógł być w swej naturze kimś mniej niż Bogiem, skoro mieli mu oddawać pokłon wszyscy aniołowie? Oto kim jest Syn Boży:

„O aniołach wprowadzie mówi: Aniołów swych czyni On wichrami, a sługi swoje płomieniami ognia; lecz do Syna: Tron twój, o Boże, na wieki wieków, Bertem sprawiedliwym berto Królestwa twego. Umitowałeś sprawiedliwość, a znenawidziłeś nieprawość: dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkim wesela jak żadnego z towarzyszy twoich” Hbr 1:7-9.

Nikt poza Ojcem i Synem nie posiada zaszczytu nazywania się Bogiem. Pan Jezus przychodząc na ziemię nadal był Bogiem. Czy ktokolwiek może się pozbyć swojej natury? Jest to możliwe jedynie w wyobraźni zwolenników nauki o reinkarnacji, gdzie można w wyniku kary za grzeszne życie zostać zdegradowanym do postaci istoty niższego rzędu.

Pan Szoftysek pisze: *„Twierdzenie że w Chrystusie były dwie istoty połączone w jedną osobę jest ewangelią Szatana, podważającą zwycięstwo Syna Człowieczego nad grzechem. To zwycięstwo Syna Człowieczego zostało osiągnięte przez jego posłuszeństwo, któremu, aby być poddanym do końca musiał umrzeć.”*

A więc zgodnie z filozofią Pana Szoftyska Jezus Chrystus mógł osiągnąć zwycięstwo jedynie wtedy, jeśli będąc na ziemi miałby wyłącznie ludzką naturę. W jaki sposób boska natura miałaby Jezusowi przeszkodzić w osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa? Owszem, przeszkodziłaby, jeśliby skorzystał z jej mocy aby odeprzeć pokusę. Wówczas plan zbawienia nie powiódłby się. Jednak Pan Jezus nigdy jej nie użył dla swojej korzyści. Boska natura Chrystusa nie jest więc argumentem przeciwko zwycięstwu jego ludzkiej natury w opieraniu się grzechowi.

Z łona Marii nie narodził się zwykły człowiek, gdyż nie został poczęty przez mężczyznę. Choć miał wszystkie cechy ludzkiej natury, to jednak miał również wszystkie cechy boskiej natury, bo przecież był poczęty z ducha Bożego. To wydarzenie jest bez precedensu w dziejach świata. Zdarzały się wprawdzie niezwykle rzadkie przypadki narodzin dziecka, które było nowonarodzone już w łonie matki, lecz to nie to samo. Dziecko to miało oboje swoich ziemskich rodziców, a fakt nowonarodzenia wynikał jedynie z ich poświęcenia się Bogu. Takie dziecko miało cechy jedynie ludzkiej natury, gdyż posiadało wyłącznie geny człowieka. Jako przykład podam osobę Jana Zanurzyciela. Jak sprawozdaje Pismo Święte, był nowonarodzony od chwili poczęcia (Łk 1:15); lecz czy to oznacza, że był jednorodnym Synem Boga?

Poczęcie Jezusa było Bożym cudem i niezgłębioną tajemnicą. Nie potrafimy tego w pełni zrozumieć. Jednak dla wierzącego nie jest to koniecznością. Wystarczy nam wiara. Czy nie podobnie powinno być z tajemnicą połączenia w osobie Jezusa boskiej i ludzkiej natury? To również jest tajemnicą, której nie potrafimy pojąć. Możemy jedynie opierać się na faktach podanych w Słowie Bożym i przyjąć je wiarą. Anioł

rzekł do Marii: „*Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym*” Łk 1:35.

Czy to, co narodziło się w wyniku ingerencji Boga nie miało być święte? Nie ulega wątpliwości, że dziecko, które w wyniku tego nadzwyczajnego zdarzenia zostało poczęte, było Synem Boga i synem niewiasty. Choć nie wszystko potrafimy zrozumieć, to z samej logiki tego opisu wynika, że narodzony Jezus musiał łączyć w sobie cechy boskiej i ludzkiej natury. Ktoś, kto tego nie przyjmuje musi być kompletnym ignorantem Słowa Bożego, lub też podstępny agentem złego.

Czy Pan Jezus będąc na ziemi nie posiadał boskiej natury? Moc jaką posiadał nie była mocą człowieka. Jak wytłumaczysz słowa: „*A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego*”. Czy będąc zwykłym człowiekiem mógłby coś takiego uczynić? Tylko Bóg udziela swojego ducha, gdyż jest jego własnością (zobacz: 1Tes 4:8). Nikt nie może rozporządzać duchem Bożym, jeśli nie jest Bogiem. Apostołowie byli pełni ducha, lecz otrzymali go od Boga, a nie od ludzi. Sami też nie rozdawali ducha, lecz modlili się co najwyżej o jego udzielenie albo poprzez włożenie rąk byli pośrednikami w jego udzieleniu.

Już kilkaset lat przed narodzeniem się Mesjasza prorokował o nim Daniel. Oto co powiedział:

„*Przeto wiedz i zrozum: Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalem aż do Pomazańca-Księcia jest siedem tygodni, w ciągu sześćdziesięciu dwu tygodni znowu będzie odbudowane z rynkiem i rowami miejskimi; a będą to ciężkie czasy*” Dn 9:25.

Czy prorok Daniel nie wiedział kim będzie Mesjasz? Tak, napisał przecież, że będzie on Pomazańcem-Księciem. Czyż ta nazwa nie odzwierciedla bosko-ludzkiej natury Syna Bożego? Jako Jezus z Nazaretu był on jedynie zwykłym, prostym człowiekiem. Nie pochodził z zamożnej rodziny ani tym bardziej nie był On księciem. Gdyby tak było, szybko zyskałby autorytet i akceptację u zwierzchników i nauczycieli Izraela. Jego prawdziwy autorytet wynikał natomiast ze szlachetnej, prawdziwie książęcej postawy. Mesjasz rzeczywiście był księciem, lecz nie pochodzącym z tego grzesznego świata. Jako Książę przyszedł on wprost z Nieba.

Tenże sam prorok Daniel napisał, że „*w owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu. W owym to czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota*” Dn 12:1. Nie może być wątpliwości, że jedynym orędownikiem ludu Bożego jest Chrystus; a więc to On jest księciem Michałem, przywódcą zastępów anielskich. Daniel doskonale wiedział co pisze, gdyż wiedza, którą posiadał została mu dana wprost z Nieba za pośrednictwem anioła Gabriela.

Szatan był zawsze zazdrosny o pozycję Syna Bożego. To było zresztą powodem wszczęcia przez niego sporu w Niebie. Nie może więc dziwić fakt, że i na ziemi próbuje on na wszelkie możliwe sposoby przystąpić prawdę o roli Syna Bożego w planie zbawienia. Bez Pomazańca-Księcia nie mogło być jednak mowy o realizacji planu zbawienia. Diabeł usiłował pozbawić Chrystusa jego uprzywilejowanej pozycji w Niebie. Teraz czyni to samo - za sprawą fałszywych nauk usiłuje pozbawić Syna Bożego uprzywilejowanej pozycji w ziemskiej misji Pomazańca.

Również apostoł Jan miał wiele do powiedzenia w sprawie misji Chrystusa. Był przecież najbardziej zaufanym i najwierniejszym z apostołów. Oto jego słowa:

„*A my widzieliśmy i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna jako Zbawiciela świata. Kto tedy wyzna, iż Jezus jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu*” 1 J 4:14-15.

Jezus, syn Marii był Synem Bożym od samego początku, kiedy urodził się w Betlejem Judzkim. To Syn posłany przez Ojca jest Zbawicielem świata. Jezus, nie mając swojej niebiańskiej przeszłości nie mógłby dokonać dzieła zbawienia. Ta prawda jest tak ważna i tak chwalebna, że Jan udzielił wyraźnej przestrogi: „*Kto tedy wyzna, iż Jezus jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu*”, co oznacza, że ci, którzy temu zaprzeczają nie mają nic wspólnego z Bogiem. Są kłamcami i sługami diabła.

Jest wiele innych świadectw, że Jezus Chrystus będąc na ziemi był Synem Bożym. Na przykład:

„*A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego*” 1 J 5:11.

„*A choć był Synem Bożym, wszakże z tego, co cierpiał, nauczył się posłuszeństwa*” Hbr 5:8, BG.

O tym, że Pan Jezus nie jest jedynie zwykłym człowiekiem z ciała i krwi wiedzieli nawet jego przeciwnicy. Słyszeli jego słowa i potrafili wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski:

„*Żydzi znowu naznosili kamieni, aby go ukamienować. Odrzekł im Jezus: Ukazałem wam wiele dobrych uczynków z mocy Ojca mego; za który z tych uczynków kamieniujecie mnie? Odpowiedzieli mu Żydzi, mówiąc: Nie kamieniujemy cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem. Odpowiedział im Jezus: Czyż w zakonie waszym nie jest napisane: Ja rzekłem: Bogami jesteście? Jeśli nazwał bogami tych, których doszło słowo Boże (a Pismo nie może być naruszone), do mnie, którego Ojciec*

poświęcił i posłał na świat, wy mówicie: Błądzisz, dlatego, że powiedziałem: Jestem Synem Bożym?” J 10:31-36.

Czy Pan Jezus będąc na ziemi czynił siebie Bogiem? On nie musiał tego robić, gdyż po prostu nim był. Żydzi w to nie wierzyli, gdyż musieliby wtedy zaniechać swoich planów i podporządkować mu swoje życie; a do tego nie byli zdolni. Niemniej jednak chcieli Chrystusa ukamienować za to, że czynił siebie Bogiem. Na jakiej podstawie wyciągnęli taki wniosek? Na podstawie słów i czynów Jezusa; a to świadczy o tym, że był tym za kogo się podawał. Inaczej nie sformułowaliby takiego zarzutu. Czy Pan Jezus sprzeciwił się słowom wypowiedzianym pod jego adresem przez jego oskarżycieli? Przeciwnie, potwierdził je. Gdyby były niezgodne z prawdą, Jezus z pewnością zaprzeczyłby im, gdyż nie mógłby dopuścić do tego, aby ktoś nieprawnie przypisywał mu posiadanie boskiego autorytetu.

Pan Jezus zaświadczył o sobie, że jest Synem Bożym. A czy Syn Boży może być w swej naturze kimś innym niż Bogiem? Ludzie obserwując jego święte życie również świadczyli, że Chrystus jest Synem Bożym:

„A widząc to setnik, który stał naprzeciwko niego, że tak oddał ducha, rzekł: Zaprawdę, ten człowiek był Synem Bożym” Mk 15:39.

Rzymski setnik z pewnością nie jeden raz widział czyny Jezusa i słuchał jego słów. Być może nawet był to ten sam setnik, którego sługę uzdrowił Jezus. Ponadto setnik wyraził interesującą myśl, wedle której Chrystus będąc człowiekiem był także Synem Boga. Miał zatem bosko-ludzką naturę.

Sam Pan w ostatnich chwilach swojego życia powiedział: *„Ojczy, w ręce twoje polecam ducha mego. I powiedziawszy to, skonał” Łk 23:46.* Któż inny, jeśli nie Syn Boży w chwili śmierci wzywa swojego Ojca? Wiele osób uważa, że Chrystus będąc na ziemi jedynie przybrał tytuł Syna Bożego, zaś Bóg przybrał tytuł Ojca. Taki scenariusz wymyślony na potrzebę udowodnienia doktryny trójcy nie mieści się w głowie. Czy będący tuż przed śmiercią Pan Jezus miałby udawać przed całym światem, że jest kimś innym niż prawdziwym Synem? Wzywając w swej największej potrzebie Ojca potwierdził, że jest jego jednorodnym Synem.

Skoro będąc na ziemi Syn Boga posiadał prócz swojej boskiej natury, naturę człowieka, czy na krzyżu umarła jedynie ludzka natura, którą Chrystus przybrał, przychodząc na ziemię? Ellen White napisała, że boskość nie umiera. W takim razie co się stało z boskością Pana Jezusa w chwili śmierci? To oczywiste, że nie mogła umrzeć, gdyż w swej naturze jest nieśmiertelna. Z drugiej zaś strony plan Bożego ratunku dla świata nie mógłby być zrealizowany jedynie dzięki ofierze człowieka. Jak rozwiązać tę zagadkę?

Pan Jezus przyjmując naturę człowieka związał się z nią na całą wieczność. Stał się człowiekiem nie po to, aby porzucić ludzką naturę po wypełnieniu planu zbawienia. To wielki zaszczyt dla rodzaju ludzkiego. Któż potrafi docenić tak wielkie wywyższenie? Boska i ludzka natura były i są już na zawsze w osobie Jezusa Chrystusa połączone w nierozdzielny sposób. Śmierć Zbawiciela nie mogła ich rozłączyć. Szczepan tuż przed swą męczeńską śmiercią *„ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej, rzekł: Oto widzę niebiosą otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” Dz 7:54.* Ujrzał więc ludzką postać dobrze sobie znanego Mistrza, który będąc w Niebie zachował postać człowieka.

Kiedy Pan Jezus umierał na krzyżu, musiał w zastępstwie każdego człowieka ponieść zapłatę za przestępstwa zakonu. Jeśli rodzaj ludzki miał być zwolniony z tej zapłaty, musiał ją ponieść nasz Zastępca. Kara nie mogła zostać anulowana. Została więc przypisana temu, który dobrowolnie zgodził się wziąć ją na siebie. Czy wymiar zapłaty za grzech mógł zostać obniżony? Absolutnie nie. Zastępca musiał ponieść dokładnie taką samą zapłatę jaką poniósłby każdy z nas, gdybyśmy zostali zostawieni samym sobie. O tym jaki wymiar kary został przewidziany dla każdego grzesznika informuje nas list do Rzymian:

„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23.

Zapłatą za grzech nie jest oczywiście naturalna śmierć, zwana w Biblii snem, lecz śmierć wieczna, zwana zatraceniem. Tak więc Pan Jezus przyjmując na siebie w naszym zastępstwie zapłatę za grzech, zgodził się na wieczne zatracenie. Choć sam był doskonale sprawiedliwy, jednak bilans musi wyjść na zero: ofiara została złożona, grzech został odkupiony, grzesznik został uwolniony od winy, lecz Zastępca został obciążony tą samą karą jaką musiałby ponieść grzesznik - śmiercią wieczną.

Z ekonomicznego punktu widzenia jest to zupełnie jasne i logiczne i świadczy jedynie o świętości i niezmienności zakonu Bożego. Z moralnego punktu widzenia jest to trudne do zaakceptowania. A jednak - aby nas uratować, nie było innego rozwiązania niż śmierć na wieki wieczne. Ktoś musiał wziąć na siebie zapłatę za grzech i umrzeć. To tłumaczy nieopisany smutek Pana Jezusa, który miłując człowieka, nie znajdował dla siebie innego wyjścia jak poniżającą śmierć i oddalenie od oblicza Ojca. Wzięcie na siebie

naszych grzechów nie było jedynie zabiegiem prawnym lub też wyreżyserowanym spektaklem z happy endem.

W chwilach największego cierpienia w ogrodzie Getsemane Pan Jezus nie sięgał myślą poza grób. Jedyne co odczuwał, to ekstremalny smutek na myśl o rozstaniu z Ojcem. Gdy nadeszła chwila decyzji, kielich cierpienia i poświęcającej ofiary drżał w jego ręku:

„Potem postąpił nieco dalej, upadł na oblicze swoje, modlił się i mówił: Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty” Mt 26:39.

Niektórzy sądzą, że to doskonała natura Jezusa wzdragała się przed przyjęciem grzechów upadłej ludzkości. Jednak przecież grzechy nie mogły skalać charakteru czystego jak kryształ. To nie sam grzech, lecz dobrowolnie przyjęta zań zapłata sprawiła rozdarcie serca Jezusa oraz rozpacz tak wielką, jakiej świat nigdy nie doświadczył. Jakże wielka zmiana nastąpiła w ogrodzie Getsemane. Jeszcze kilka godzin wcześniej Pan Jezus zapewniał swoich uczniów: *„Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego” Mt 26:29.* Świadczyło to o tym, że był pewny swojego zwycięstwa i przyjęcia ofiary przez Ojca; jednak w Getsemane sytuacja się zmieniła.

Chrystus musiał zapłacić nasz rachunek, i wszystko, co w tej strasznej chwili widział, to nieuniknioność śmierci i rozstania z Ojcem. Kiedy zbliżała się ta chwila, odczuwał narastający lęk. Dlatego powiedział: *„Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę” J 12:27.* Kiedy nadeszła godzina walki i cierpienia, trwoga była tak duża, że spowodowała krwawy pot (hematohydrozja). Jest to rzadko występujący, wywoływany ekstremalnym stresem stan patofizjologiczny polegający na pękaniu małych naczyń krwionośnych i łączeniu się krwi z potem. Niezwykle i wymagające zrozumienia jest to, że Pan Jezus nigdy wcześniej nie odczuwał lęku. Był nieustraszony wobec gwałtownych zjawisk przyrody czy zagrażających jego życiu osób. Zawsze zachowywał opanowanie i wewnętrzny spokój. On sam jest źródłem pokoju serca, którym pragnie podzielić się ze swoimi naśladowcami:

„Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka” J 14:27.

To jest ten rodzaj pokoju, który nie zna lęku, który oddala od siebie wszelką trwogę, gdyż znajduje oparcie w mocy Boga. W mocy tego pokoju Jan Hus przypiekany ogniem palącego się stosu śpiewał w ostatnich chwilach życia pieśni na chwałę Bogu. Dlaczego więc sam Dawca pokoju odczuwał trwogę, i to tak wielką, że omal nie doprowadziła go do śmierci już w Getsemane? Z pewnością nie lękał się prześladowań, bólu, a nawet fizycznej śmierci.

Dlaczego Ten, który znał przeszłość i przyszłość, w chwili swojej największej udręki powiedział: *„Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty” Mt 26:39?* Przecież zaledwie kilka godzin wcześniej nasz Pan zapewniał, że nie będzie prosił Ojca, aby go wybawił od tej godziny, bo przecież właśnie dlatego na tę godzinę przyszedł (J 12:27). To porównanie świadczy o wyjątkowości tej jednej chwili, w której wszystko się miało rozstrzygnąć.

W swej ludzkiej naturze Zbawiciel był kuszony z siłą przekraczającą możliwości śmiertelnego człowieka. Choć posiadał pełnię boskości, nie korzystał z jej mocy. Nikt z nas nie zniósłby tak zmasowanego ataku sił złego. Jezus w najtrudniejszych chwilach kuszenia nie miał wsparcia ze strony Ojca ani kogokolwiek z ludzi. W swej samotności i udręce, jak nigdy dotąd potrzebował otuchy i wsparcia ze strony uczniów, lecz nawet to nie było mu dane. Uczniowie zlekceważyli powagę sytuacji i zasnęli.

Najtrudniejszy moment cierpienia Chrystusa wcale nie polegał na znoszeniu poniżenia chłosty, zniewag rzymskich żołnierzy, czy obezwładniającego bólu nieludzkiej tortury na krzyżu. Ten najtrudniejszy moment nasz Pan przeżywał w samotności, w ogrodzie Getsemane. Był kuszony myślą, aby zrezygnować z dalszej walki i zostawić ludzkość w jej grzechach.

Gdy Pan Jezus po duchowej walce i rozterkach w Getsemane ostatecznie zgodził się umrzeć w zastępstwie człowieka, obecność Ojca która nieustannie mu towarzyszyła, została mu zabrana. Od tego momentu doświadczył całkowitej samotności, a w miejsce łaski Bożej - gniewu Ojca skierowanego przeciwko tym, którzy złamali prawo Boże. Musiał w zastępstwie grzeszników doświadczyć straszego uczucia, jakie będzie towarzyszyło ludziom, którzy usłyszą wyrok wiecznego potępienia. Wszystkie te rzeczy musiały przyjść na Zbawiciela, abyśmy mogli mieć nadzieję życia wiecznego.

Ze strony ludzi Chrystus został potraktowany jak pospolity przestępca. Zgodził się zapłacić najwyższą cenę, pomimo braku oznak zrozumienia i wdzięczności ze strony narodu, który przyszedł wybawić. Również Ojciec, pomimo niepojętej miłości do Syna i wdzięczności za dokonane dzieło zbawienia, musiał okazać

swoją dezaprobatę dla grzechu. Odcinając promienie chwały i łaski, ukrył swoją obecność w nieprzeniknionym jak noc obłoku ciemności.

„Wszyscy jak owce zbłądziliście, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” Iz 53:6.

Pan Jezus doskonale zdawał sobie sprawę, jaka kara jest przewidziana dla grzesznika; a mimo to zgodził się wziąć nasze grzechy i przyjąć je na siebie. Jakaż wielka i niezrównana jest miłość Zbawiciela. Nawet miłość do Ojca i pragnienie powrotu do nieskażonego świata wiecznej chwały nie były w stanie powstrzymać go od poświęcenia życia dla ratowania nas, ludzi. Warto o tym pamiętać i rozmyślać o tym każdego dnia.

Z pomocą wielu tekstów biblijnych dowiodłem, że Pan Jezus będąc na ziemi miał boską naturę Syna Bożego. Czy wobec tego był równy Bogu? Czy również obecnie jest równy swemu Ojcu? Podam poniżej kilka przykładów:

„Słyszeliście, że powiedziałem wam: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, tobyście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja” J 14:28.

Ci, którzy chcą wierzyć w równość Ojca względem Syna twierdzą, że słowa te nie są miarodajne, gdyż zostały wypowiedziane z pozycji człowieka - Jezusa z Nazaretu, który będąc na ziemi był poddany Bogu. Jest to błędne założenie, gdyż ziemskie życie Jezusa było kontynuacją życia w Niebie. Jedyne co uległo zmianie to cielesna powłoka. Pamięć sięgająca dawnych dni wieczności pozostała nie zmieniona. No ale sprawdźmy, czy w Niebie Pan Jezus nie jest poddany swemu Ojcu:

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać wkrótce...” Ap 1:1.

Objawienie dla ludu Bożego zostało dane Synowi przez Ojca. Stąd widać, że Syn niczego nie czyni bez woli Ojca. Nie zna nawet wszystkich jego tajemnic. Pan Jezus będąc w Niebie jest nadal poddany swemu Ojcu.

„Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi” Hbr 10:7.

Ta prorocza wypowiedź cytowana z psalmu 40 przez apostoła Pawła świadczy o tym, że również przed swoją ziemską inkarnacją Pan Jezus był całkowicie poddany woli swego Ojca. Czy to oznacza, że Syn Boży stoi w swej boskiej naturze niżej niż jego Ojciec? Czy istnieje inna jakość boskiej natury Syna od natury Ojca? Absolutnie nie. Natura Syna jest identyczna z naturą Ojca. Nie istnieje bóstwo drugiej jakości. Jest jednak istotna różnica, która decyduje o dobrowolnym poddaniu się Syna rozkazom Ojca. Syn w przeciwieństwie do Ojca nie posiada atrybutu nieskończoności istnienia, gdyż jak każdy syn - miał swój początek. Inaczej mówiąc: swoje istnienie zawdzięcza Ojcu, z którego pochodzi. Oto dowód:

„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie” J 5:26.

“Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?” Hbr 1:5.

Tylko Ojciec nie ma początku. Syn miał swój początek. Dlatego to Ojciec a nie Syn ma pierwszą pozycję w Niebie i to On ma najwyższy autorytet. Syn został obdarzony autorytetem i dlatego aniołowie mu służą jako swemu wodzowi. To na rozkaz Boga aniołowie są poddani Synowi:

„I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” Hbr 1:6.

Syn posiada życie wieczne, lecz życie to otrzymał od Ojca, który jest jedynym jego źródłem. Prócz życia wiecznego Syn otrzymał od Ojca dziedzictwo, którym jest jego Królestwo, boską naturę i chwałę, przywilej stwarzania, władzę sądenia i wzbudzania z martwych, a także... nowe zrodzenie po śmierci doznanej z powodu złożenia ofiary za ludzkie grzechy.

„Ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” Hbr 1:2-3.

Przez kogo przemawiał Ojciec do ludzi żyjących w czasie, gdy Jezus z Nazaretu chodził po ziemi? Czytamy, że przemawiał do nich przez tego samego Syna, który stworzył świat, który jest dziedzicem wszechrzeczy i który jest odblaskiem chwały i odbiciem istoty Ojca; przez boskiego Syna, który podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy. Czy można napisać jeszcze dobitniej kim był Syn Boży żyjący i przemawiający do apostołów u kresu dni? Z całą pewnością nie był tylko człowiekiem, jak chciałby tego Pan Szofitysek.

Zauważ też proszę, że Syn zasiada po prawicy majestatu Ojca w Niebie. Nie zasiada w chwale własnego majestatu. Majestat jedynego wszechmogącego i nieskończonego Boga należy do Ojca. To Ojcu Syn zawdzięcza życie i powstanie z martwych. Nie powstał ze śmierci do żywota dzięki własnej mocy. Czy nie świadczy to o podporządkowanej pozycji Syna względem Ojca? Warto również zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół: Ten, który jest odbłaskiem chwały i odbiciem istoty Ojca, nie może mieć innej natury niż natura Boga. O nim to jest napisane, że po dokonaniu oczyszczenia z grzechów zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach. Oczyszczenie z grzechów dokonało się nigdzie indziej niż na ziemi. Kontekst wypowiedzi wskazuje na to, że tam Syn Boży również był tym samym odbłaskiem chwały i odbiciem istoty Ojca, tyle że ukrytym za zasłoną ciała.

Po tych rozważaniach na temat natury Syna Bożego jeszcze raz zastanówmy się co mogło się stać z boskim życiem Chrystusa w chwili śmierci na krzyżu. Czy ten temat wykracza poza nasze możliwości zrozumienia? Powiedzenie, że Bóstwo nie umiera nie jest kończącą rozważania odpowiedzią, lecz jedynie bardzo istotną podpowiedzią, niezbędną aby szukać dalej. Zbierzmy więc niezbędne informacje i znajdziemy ostateczną odpowiedź.

Tak więc po pierwsze: Pan Jezus nie jest w swym pochodzeniu niezależnym i samodzielny bytem, gdyż otrzymał życie wieczne od Ojca. Inaczej mówiąc bez woli Ojca nie byłoby go.

Po drugie: liczne świadectwa Pisma Świętego wykazują, że Pan Jezus po śmierci potrzebował wzbudzenia z martwych, co możemy nazwać nowym zrodzeniem. Mógł tego dokonać jedynie Ojciec, jako Ten, do którego należy życie. „...*Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca...*” (Rz 6:4).

Po trzecie: nasz Pan musiał zapłacić za nasze grzechy najwyższą cenę, jaka przewidziana była za pogwałcenie przez nas świętego zakonu Bożego. Nie wystarczyła więc zwykła śmierć. Nie mogła ona zrównoważyć przestępstw zakonu. Jedynie śmierć wieczna Syna Bożego była odpowiednią zapłatą, która mogła odkupić grzechy ludzkości.

Po czwarte: bosko-ludzka natura Chrystusa była nierozdzielalną całością. Zarówno śmierć jak i zmartwychwstanie musiały więc dotyczyć ich obu.

Po piąte: bóstwo nie umiera, gdyż jest w swej naturze nieśmiertelne.

Przedstawione wyżej tezy prowadzą do jednego wniosku: Pan Jezus przez wzgląd na najwyższe dobro człowieka - życie wieczne, sam wyrzekł się tego życia. Życie, które otrzymał od Boga oddał Bogu. Boskość nie umarła, lecz wróciła do źródła, z którego pochodzi. Dobro człowieka i wywyższenie Bożego zakonu wymagało aż takiego poświęcenia. Mniejsza ofiara nie wchodziła w grę. Jakże wielka musi być miłość Zbawiciela do każdego z nas, skoro zdecydował się na tak drogocenną ofiarę - najwyższą z możliwych.

Zbawiciel umierał ze świadomością wiecznej śmierci, gdyż żadna inna ofiara nie mogła wyrwać człowieka ze szpon diabła. Wiedział, że spełnił swoje zadanie, co triumfalnie oznajmił słowami: „wykonało się”. Jednak przyświecała mu również nadzieja, że Bóg znajdzie rozwiązanie, które przywróci go do życia. Powiedział: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego. I powiedziawszy to, skonał*” Łk 23:46. A więc to nie bóstwo Syna Bożego było tą mocą, która przywróciła go do życia. To Ojciec osobiście dokonał tego, czego nikt inny nie mógł dokonać:

„*Wam to Bóg najpierw, wzbudziwszy Syna swego, posłał go, aby wam błogostawił, odwracając każdego z was od złości waszych*” Dz 3:26.

„*Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarły. On zaś położył na mnie swoją prawicę i rzekł: Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła*” Ap 1:17-18.

Kogo ujrzał apostoł Jan? Czy zobaczył anioła albo człowieka? Nie! Sądząc po przedstawionym opisie postaci oraz reakcji Jana na ten widok, był to Syn Boży. Nikomu innemu Jan nie oddałby chwały. Zresztą, Zbawiciel przyjął tę chwałę, potwierdzając tym samym swoją tożsamość. Następnie zmartwychwstały Syn Boży, pełen boskiej mocy Zbawiciel powiedział o sobie błogostawioną prawdę: „*Byłem umarły lecz oto żyję na wieki wieków*”. Dlaczego było to tak ważne, aby powiedzieć o tym Janowi; i to właśnie w takim momencie, gdy ten oddał Synowi Bożemu chwałę? To poselstwo jest dla nas bezcenne i nie ma nad nie ważniejszej nauki. Czy nie sądzisz drogi bracie i droga siostrzo, że diabeł uczyni wszystko co dla niego możliwe, aby tę cudowną prawdę wypaczyć i uczynić niezrozumiałą? Tak, to oczywiste; a nawet więcej - on to już uczynił.

Dla większości chrześcijan, zgodnie z popularną nauką o trójcy, Syn Boży nigdy nie był umarły. Myśl o jego śmierci wydaje się być dla nich absurdem i bluźnierstwem. Jak może umrzeć Wszechmogący, za którego uważany jest Syn Boży? Zgodnie z nauką uznaną w Kościołach, każda z trzech osób trójcy jest tym

samym Bogiem Wszechmogącym. Wniosek jest jak najbardziej słuszny - Wszechmogący (w tym przypadku Chrystus) nie może być umarły, gdyż jego naturą jest nieśmiertelność. Wniosek ten wypływa jednak z błędnej nauki, która skutecznie zakrywa przed ludźmi najwspanialszą prawdę - Syn Boży był umarły, lecz żyje na wieki wieków i ma klucze śmierci i piekła. Inaczej mówiąc, gdyby nie był umarły, nie otrzymałby kluczy śmierci i piekła, a my nigdy nie powstalibyśmy z grobów. Czyż nie jest to podstawa naszej nadziei? O tak, nie ma nic ważniejszego.

Jan ujrzał postać podobną do Syna Człowieczego, z którym tak ściśle się związał, gdy był on jeszcze na ziemi. Postać była podobna, lecz jednak nie taka sama. Nie rozpoznał jej więc od razu. Jej wygląd był niezwykle majestatyczny, przypominający opis Sędziwego z Dn 7:9. Nie ulega wątpliwości, że był to pełen chwały i boskiego majestatu Syn Boży, mający jednak wygląd przypominający znanego Janowi Jezusa. Przestraszonemu Janowi Jezus pospieszył z pomocą. Podniósł go i zapewnił o tym, że jest właśnie tym, który był umarły, lecz teraz żyje na wieki wieków. To poznanie, tak ważne wówczas dla Jana jest tak samo ważne i dla nas.

Kiedy Bóg podniósł swojego Syna z grobu i przywrócił go do życia, wywyższył go ponad wszystkich aniołów. Życie, które zostało złożone w ofierze najpierw wróciło do Ojca, lecz na mocy Bożego sprawiedliwego postanowienia, ponownie wróciło do Syna. To jednak wymagało aktu nowego zrodzenia:

„Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?” Hbr 1:3.

Chrystus został zrodzony jako istota boska, gdyż Syn Boga nie może posiadać innej natury jak natura Ojca. Aniołowie również są nazywani Bożymi synami, lecz żaden z nich nie został nazwany „Pierworodnym”; żaden z nich nie został nazwany „Jednorodzony”. Jednorodzony to przecież jedyny, który został zrodzony. Wszyscy pozostali Boży synowie zostali stworzeni bądź zaadoptowani do Bożego synostwa. Synostwo Chrystusa zostało w ten sposób uczynione niepowtarzalnym i jedynym w swoim rodzaju. Żadna inna istota nie jest odbłaskiem chwały i odbiciem istoty Ojca.

Jak oznajmia apostoł Paweł w liście do Rzymian, zmartwychwstanie było tym momentem, w którym Chrystus został ustanowiony Synem Bożym: *„Który według ducha uświęcenia [BT: poświęcenia] został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” Rz 1:4.* Czy to jednak świadczy o tym, że Jezus w czasie swojego ziemskiego życia nie był Synem Bożym? Niektórzy na podstawie tego właśnie tekstu, że Jezus Chrystus w czasie swojego ziemskiego życia wcale nie był Synem Bożym, lecz stał się nim dopiero po zmartwychwstaniu. Czy można się zgodzić z taką tezą? Sądzę, że przytaczając wiele tekstów biblijnych już wystarczająco mocno dowiodłem, że Pan Jezus w czasie swojej ziemskiej tułaczki był prawdziwym Synem Bożym.

Wiele rzeczy można udowodnić wrywając dowolnie wybrane wersety z ich właściwego kontekstu. Można więc zasugerować na podstawie Rz 1:4, że Pan Jezus stał się Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu. Spróbujmy jednak sięgnąć głębiej, a nie ślizgać się po płyciźnie duchowego zrozumienia. Zatem, co mają oznaczać słowa: *„według ducha uświęcenia [BT: poświęcenia]”*? Kiedy to uświęcenie albo poświęcenie miało miejsce? Czy nie na ziemi? A więc słowa o ustanowieniu Jezusa Synem Bożym odnoszą się bezpośrednio do jego poświęcenia życia, czyli śmierci.

Właśnie śmierć Syna Bożego w naszym zastępstwie była tym czynnikiem, który wpłynął na decyzję Ojca o ponownym zrodzeniu go przez zmartwychwstanie. Był to przecież nie mający precedensu ewenement: powołanie Syna z niebytu, obciążonego winą nas wszystkich i niosącego karę nas wszystkich, jaką jest śmierć wieczna. Warto w tym momencie zwrócić uwagę na często pomijane milczeniem słówko: „w mocy”. Jezus został ustanowiony Synem Bożym w mocy Ojca. To Ojciec wzbudził go osobiście własną mocą. Tylko Ojciec mógł ponownie ustanowić Jezusa Synem, zrodzić go na nowo.

Dlaczego Ojciec miałby zrodzić Syna, jeśli ten wcześniej nie umarł? Bóg nie czyni niczego bez potrzeby. Słowa o zrodzeniu Syna mają dla nas ogromne znaczenie i bardzo wiele wnoszą do naszego zrozumienia ewangelii wiecznej. Można nawet powiedzieć, że bez tego zrozumienia ewangelia nie błyszczy tak jak powinna; jest niepełną ewangelią. Jest ktoś, komu na tym zależy. Diabeł nie może zapomnieć i przeboleć, że Jezus został wyrwany z więzów śmierci. Jednak nie potrafi on walczyć z Synem Bożym. Walczy więc z jego Słowem. Gdzie tylko może podstawia własną, oczywiście fałszywą interpretację i oszukuje ludzi. W ten sposób największy Boży projekt, największą Bożą ofiarę próbuje uczynić działaniem czysto ludzkim, pozbawionym mocy z wysokości.

Śmierć Syna Bożego jest dla nas wszystkim. Jest nie tylko podstawą naszego zmartwychwstania po śmierci, lecz również jest podstawą naszego sukcesu w naśladowaniu życia Chrystusa. Spójrz na poniższy tekst:

„Czy nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni? Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili. Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania. Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu” Rz 6:3-7.

Chrzest nie jest zwykłą formalnością. Zanurzenie musi być dokonane w imię Chrystusa, Syna Bożego, który był umarły, lecz teraz żyje na wieki wieków. Czy wierzysz w to, że na wzgórzu Golgoty umarł za Ciebie majestat Niebios, ubrany w cielesną naturę Syn Boży, składając tym samym niezrównaną i bezcenną ofiarę swojego wiecznego życia? Jeśli w to wierzysz i jeśli Twoje serce zostało skruszone tak wielkim i niepojętym poświęceniem, to jest bardzo prawdopodobne, że nie powrócisz już nigdy do ciała grzechu.

Najważniejszym dokonaniem w życiu chrystianina jest wrośnięcie w podobieństwo śmierci Chrystusa. Bez tego kroku nie jest możliwe, aby spełniły się słowa: *„Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu”*. Kto nie umarł, nie będzie mógł pokonać swojej grzesznej natury. Właśnie dlatego diabeł odnosi nad nami zwycięstwo za zwycięstwem. Do kogo należy wtedy nasze serce? Komu przynosimy chwałę? Czy tak ma wyglądać służba chrystianina? Wygląda na to, że diabeł znalazł na nas sposób.

Powszechnie uznana wiara w niepełną, ponieważ jedynie ludzką ofiarę Zbawiciela niesie z sobą wymierny skutek, którym jest niepełna ofiara zadeklarowanego wyznawcy Chrystusa. Ofiara taka nie prowadzi do poddania się w podobieństwo śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a przez to również nie prowadzi do unicestwienia naszego grzesznego ciała, byśmy już nadal nie służyli grzechowi. Powiązanie pomiędzy miarą poświęcenia Chrystusa i miarą poświęcenia człowieka jest ewidentne i jest fundamentem naszego sukcesu w naśladowaniu Zbawiciela.

Wrośnięcie w podobieństwo śmierci Chrystusa nie polega na tym, że mamy umrzeć tak jak On. Nie byłibyśmy do tego zdolni, ani nie byłoby to w ogóle możliwe. Poza tym nie jest to od nas wymagane. Nie o to więc chodzi w cytowanym tekście. Wrośnięcie w podobieństwo śmierci jest inaczej mówiąc całkowitą śmiercią, tak jak śmierć naszego Pana była całkowitą śmiercią. Jeśli nasza śmierć nie będzie całkowita, to znaczy, że nie wrośliśmy w podobieństwo śmierci naszego Pana. Wówczas nie wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania. Tylko całkowita śmierć sprawi, że grzeszne ciało zostanie unicestwione, abyśmy już nie służyli grzechowi.

Najwyższym celem ewangelii jest to, abyśmy w jej mocy nie służyli już grzechowi. Celem pośrednim jest to, aby nasza grzeszna przeszłość została wybaczona i puszczona w Bożą niepamięć. Większość wierzących w Chrystusa realizuje jedynie cel pośredni ewangelii. Nie dopuszczają nawet myśli, że można nie grzeszyć. Uznają to za całkowitą utopię, a nawet zwiedzenie (perfekcjonizm). Gdyby poznali prawdę o tym, jak wielka cena została przez Niebo zapłacona za ich ratunek, a także o tym jak bardzo znieważa Boga lekceważące podejście do grzechu, być może niektórzy z nich zanurzyliby się w podobieństwo śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

To, co można zaobserwować w postawie większości chrześcijan nie jest podobieństwem śmierci Chrystusa, gdyż brak jest w niej opierania się grzechowi aż do krwi. Brak jest poświęcenia życia w jego każdym wymiarze i szczególnie, w każdej jego dobie i minucie. Niebo oddało wszystko, co miało najcenniejsze. Czy my ze swej strony czynimy podobnie? Czy wartość ofiary Chrystusa jest dla nas cenniejsza niż wszystko co mamy? Nie łudźmy się - nic mniej niż „wszystko” nie jest w stanie uwolnić nas od grzechu. Grzeszne ciało musi być unicestwione, gdyż dopiero ten kto umarł, uwolniony jest od grzechu.

Staralem się wykazać, że Niebo oddało dla naszego ratunku największy swój skarb, którym było życie jednorodzonego Syna Bożego. Ani odrobinę mniejsza ofiara nie mogła zadośćuczynić niespełnionym przez ludzi wymaganiom zakonu Bożego. Dla realizacji postanowień planu Ojca Syn Boży osobiście zstąpił z nieba. Zaszczycił nas swoją obecnością, przybrawszy na ziemi postać człowieka. Jego boskość połączyła się z ludzką naturą. Kiedy nastał czas złożenia ofiary, Syn Boży okazał swoją największą miłość do rodu ludzkiego.

Ofiara złożona na Golgocie była ze wszech miar doskonała, gdyż łączyła w sobie cechy doskonałości ludzkiego życia Jezusa Chrystusa z doskonałością Bożej miłości Syna Bożego. Łączyła w sobie samozaparcie ludzkiej natury Syna Bożego z bezgranicznym poświęceniem jego boskiej natury. Czy można wymyślić coś

piękniejszego? Chwała Bogu za tak doskonały plan naszego zbawienia. Chwała Synowi Bożemu za jego realizację. Całe Niebo oczekuje teraz na to, jaką wdzięczność okażemy za tak cudowne wybawienie.

Dlaczego wyłącznie Chrystus jako pochodzący z Nieba Syn Boży był jedyną osobą, która mogła złożyć ofiarę i uratować grzeszników? Dlaczego nie mogła być to ludzka ofiara doskonałego człowieka? Ponieważ tylko ten, który stworzył człowieka miał moc i prawo aby go uratować. Ponadto tylko ten, który stworzył człowieka miał wystarczającą miłość, aby nas uchronić przez ostateczną zagładą. I wreszcie - tylko życie Syna Bożego miało wartość równoważącą świętość Bożych przykazań. Tej wartości nie miało nawet życie najpotężniejszych aniołów, choć przecież są wierni przykazaniom.

Następne zarzuty:

4. Kwestia wartości ofiary Chrystusa

Ellen White napisała: „*Boski syn Boga był jedyną ofiarą o wystarczającej wartości, aby w pełni zaspokoić żądania Bożego doskonałego prawa. Aniołowie byli bezgrzeszni, lecz nie mieli wartości równoważcej wartość prawa Bożego*” (*The Review and Herald, 17. December 1872, akapit 4*). Nie chodzi więc o to, że Syn Boży w swojej boskiej naturze jako jedyny potrafił wypełnić Boży zakon. Jak pisze dalej Ellen White, aniołowie również spełniali jego doskonałe postanowienia; jednak ofiara anioła nie mogłaby zrównoważyć nieprawości ludzi.

Pan Szołtysek insynuuje, że powyższy cytat jest sprzeczny z ewangelią. To nieprawda. Cytat ten nie zaprzecza dziełu Jezusa z Nazaretu, który będąc człowiekiem w upadłej ludzkiej naturze doskonale spełnił wymagania zakonu Bożego, nie posiłkując się przy tym swoją boską naturą. To oczywiste, że gdyby to uczynił, plan zbawienia nie powiódłby się. To również oczywiste, że Ellen White o tym wiedziała. Wielokrotnie zresztą o tym pisała w książkach i artykułach. Zaspokojenie żądań Bożego prawa, o którym mowa jest w cytacie dotyczy wartości złożonego okupu a nie zdolności do wypełnienia jego postanowień. To bardzo istotna różnica, której nie dostrzega albo nie chce dostrzec Pan Szołtysek.

5. Wskreszenie Chrystusa do życia

Oto kolejny zarzut z repertuaru Pana Szołtyśka: cyt: „*Ellen White fałszuje i ignoruje naukę Pisma Świętego, które ponad trzydzieści razy mówi, że Jezus Chrystus został do życia wskrzeszony przez Boga Ojca. (Rz 10:9; Ef. 1:17-10; 1P 1:21). Nie istnieje ani jeden tekst Pisma, który sugerowałby, że Chrystus Pan wyszedł z grobu dzięki własnej sile, czyli swojej boskości, lecz pismo jasno mówi, że Chrystus został do życia przywrócony przez Boga Ojca*”. Na dowód swojej racji Pan Szołtysek cytuje dwa teksty z których ma wynikać zasadność jego wniosków:

1 Cytat: „*Gdy przy grobie potężny anioł zawołał: Twój Ojciec cię wzywa, Zbawiciel wyszedł z grobu dzięki sile życia, która była w Nim*” (*Życie Jezusa s. 564*).

2 Cytat: „*Chrystus został ukrzyżowany, lecz w cudownej mocy i wspaniałości podniósł się z grobu i wziął w swoje ręce świat, nad którym Szatan rościł sobie przewodnictwo, przywracając ludzkości życzliwość Bożą. (The Youth's Instructor, 16, April 1903).*”

Pierwszy cytat wcale nie potwierdza spostrzeżeń Pana Szołtyśka. Zobaczmy to. Po pierwsze: anioł zawołał do leżącego Jezusa: „*Twój Ojciec cię wzywa*”. Jeśli tak zawołał, to jakże Jezus mógł powstać dzięki swej własnej sile. Przecież jest to sprzeczne ze słowami anioła. Pan Jezus powstał na dźwięk usłyszanych słów, w których była moc niezniszczalnego życia samego Ojca. Po drugie: sugestia, że słowa Ellen White „*Zbawiciel wyszedł z grobu dzięki sile życia, która była w Nim*” zaprzeczają Słowu Bożemu, jest zupełnie błędna i wynika z mylnej interpretacji cytatu. Proszę zwrócić uwagę, że nieco wcześniej w cytacie mowa jest o Ojcu; i to właśnie w nim (w Ojcu) była siła, która była zdolna podnieść Syna Bożego ze śmierci do życia. A więc po raz kolejny Duch Proroctwa jest jak najbardziej zgodny ze Słowem Bożym.

Drugi cytat również nie jest żadnym dowodem na niezgodność Ducha Proroctwa ze Słowem Bożym. Przecież to jest zupełną prawdą, że Chrystus podniósł się z grobu w mocy i wspaniałości. Czy Ellen White sugerowała choć jednym słowem, że była to moc i wspaniałość Chrystusa? Nie. To zwykła insynuacja mająca na celu zabicie z tropu i oszukanie czytelników. Na potwierdzenie słów Ellen White mogą zacytować następujące argumenty biblijne:

Rz 1:4 „Który według ducha uświęcenia [BT: poświęcenia] został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” - czy nie o tym samym pisała Ellen White?

Rz 6:4 „Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca” - czy chwała to nie to samo co wspaniałość, o której napisała Ellen White?

6. Dwoista natura Chrystusa

Oto kolejna aluzja Pana Szołtyśka dotycząca dwoistej natury Jezusa Chrystusa. Pisze on:

„Nigdzie Pismo Święte nie wyraża takiej myśli, że tylko boskość predysponuje Chrystusa być odkupieńczą ofiarą za grzeszników. Nie przez boskość Chrystusa, lecz przez człowieczeństwo Chrystusa został świat zbawiony”. Po tym komentarzu cytuje on fragment listu Pawła do Rzymian:

„A więc jak wskutek przestępstwa jednego człowieka spadło potępienie na wszystkich ludzi, tak też dzięki sprawiedliwemu postępowaniu jednego Człowieka na wszystkich ludzi zstąpiła sprawiedliwość, która napełnia życie” Rz 5:18, BP.

Nie wiem skąd wzięta się taka sugestia, jakoby Ellen White pisała, że „tylko boskość predysponuje Chrystusa być odkupieńczą ofiarą za grzeszników”, ponieważ Pan Szołtysek osobiście zacytował jej wypowiedź, która temu przeczy: „Doskonałość jego człowieczeństwa oraz doskonałość jego Bóstwa tworzą mocną podstawę dla nas, na której możemy być z Bogiem pojednani. (EGW, letter 35. 1894). Tak więc Ellen White widziała pełny wymiar ofiary Chrystusa, zarówno jako człowieka, jak i Syna Bożego. Nie predysponowała więc tylko boskości jako odkupieńczej ofiary za grzeszników. Kolejny raz widać celową manipulację tekstem, aby stworzyć w czytelniku zafałszowany obraz rzeczywistości. Wystarczy przeczytać książkę „Życie Jezusa”, aby się przekonać o tym, jak bardzo autorka doceniała ludzkie cierpienie i wyrzeczenie Jezusa w imię miłości do grzeszników.

Zacytowany fragment z listu do Rzymian 5:18 jest tylko częścią prawdy jaka składa się na ewangelię naszego zbawienia. W takim razie i ja zacytuję z tego samego listu, a nawet z tego samego rozdziału:

„Jeśli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego, tym bardziej, będąc pojednani, dostąpimy zbawienia przez życie jego” Rz 5:10.

Jeszcze raz powtórzę więc to, co już wcześniej napisałem, że jedynie śmierć jednorodzonego Syna Bożego miała w oczach Boga taką wartość, która mogła zrównoważyć przestępstwo zakonu. Oczywiście wymagane było okazanie doskonałego posłuszeństwa przez Jezusa jako reprezentanta ludzkości, co oznaczało sprzeciwienie się ludzkiej upadłej naturze, aby dać nam najlepszy wzór posłuszeństwa.

7. Kto zstąpił na ziemię i kto wstąpił do Nieba?

Dalej Pan Szołtyśka zarzuca Ellen White:

„Kolejną z wielu herezji Pani White jest twierdzenie, że Jezus z Nazaretu został adaptowany i przyjęty w poczet niebieskiej Trójcy, jako członek ludzkiej rodziny. Cytat: „Chrystus, jadąc ku niebu niósł ludzką i uświęconą naturę ze sobą. On wziął swoją człowieczą naturę ze sobą do niebieskich przybytków, i będzie ją przez całą wieczność nosić, jako jeden, który wszystkich uratował” (The Review and Herald, 9. March 1905).

Zaciekawiło mnie na czym Chrystus mógł jechać ku niebu. Sprawdziłem więc ten tekst według oryginału i brzmi on następująco:

„Chrystus wstępował do Nieba niosąc uświęconą, świętą naturę człowieka. Zabrał tę ludzką naturę ze sobą na dziedzińce Nieba i przez całą wieczność będzie ją nosił jako Ten, który odkupił każdą ludzką istotę...” RH, 09-03-1905.

Doprawdy, nie wiem kto dla Pana Szołtyśka dokonywał tłumaczenia, lecz tak wielka niedbałość i niedokładność jest sama w sobie świadectwem. Nie tylko zresztą chodzi o tłumaczenie, lecz także o nagminne błędy językowe w tekście. Byle jakoś w tłumaczeniu i przedstawianiu poselstwa słowem pisanym oznacza również byle jakoś w nauczaniu. Kogo ktoś taki reprezentuje? Z pewnością nie Boga, gdyż Święty Izraela nie popiera niechlujstwa w jakiegokolwiek dziedzinie, a przede wszystkim w posługiwaniu się Słowem Bożym. Ktoś, kto jest niedbały, nie może być czystym Bożym naczyniem używanym do celów zaszczytnych. Służba w Bożym dziele jest najbardziej zaszczytnym celem, w jakim może uczestniczyć człowiek.

Co zaś się tyczy sprawy wstąpienia do Nieba Syna Bożego przybranego w naszą ludzką naturę, o tym już sporo napisałem wcześniej. Przypomnę jedynie, że jest to ogromnym zaszczytem i niewyobrażalnym

wywyższeniem człowieka. Nasz Pan postanowił już na zawsze utożsamić się z ludem który odkupił, pozostając do niego podobnym. Ze strony Syna Bożego jest to wielkim uniżeniem i przypomnieniem służby jakiej się podjął. Dziwię się więc, że Pan Szofitysek zamiast się z tego cieszyć, krytykuje tę naukę. Nie jest to postawa wdzięczności, która winna charakteryzować prawdziwie pokornych sług Boga.

Pan Szofitysek twierdzi na podstawie wizji Szczepana, że do Nieba wstąpił nie posiadający boskiej natury Syn Człowieczy. To ciekawe, że ów Syn Człowieczy, nazwany również Barankiem dzieli tron z Ojcem (Ap 22:3). Żaden anioł nie dostąpił tego zaszczytu, a tym bardziej człowiek. Tron jest insygnium królewskiej władzy i boskiego majestatu. Ponadto, jak wynika z kolejnego tekstu, Baranek na równi z Ojcem jest obdarzany boską chwałą i chwałą:

„I słyszałem, jak wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i w morzu, i wszystko, co w nich jest, mówiło: Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków” Ap 5:13. Czy to wszystko nie świadczy o tym, że Baranek jest Synem Bożym, a nie tylko Synem Człowieczym?

Kolejnym „dowodem” na domniemane teologiczne błędy Ellen White jest cytowany tekst z Flp 2:8-10. Ma on dowieść racji Pana Szofityska w tym, że tylko człowiek Jezus Chrystus wstąpił do Nieba. Oto jego teza: *„Chrystus przyszedł na świat przez zrodzenie, jako człowiek z ciała i krwi, i jako człowiek został wyniesiony na prawicę Bożą”*. Szkoda, że Pan Szofitysek nie zacytował tekstu z Flp 2:8-10 w nieco szerszym kontekście. Może w takim razie ja uzupełnię ten brak, abyśmy mogli zobaczyć pełnię prawdy, a nie tylko jej część:

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” Flp 2:5-8.

Czy z powyższego tekstu możemy zrozumieć, że Chrystus będąc na ziemi był tylko człowiekiem pozbawionym boskiej natury? W żadnym razie! Wyraźnie jest nam powiedziane, że Chrystus był w postaci Bożej. Czy to oznacza, że nie był Bogiem? Bynajmniej! Być w postaci Bożej znaczy być Bogiem. Jednak będąc w postaci Bożej Chrystus uniżył się (wyparł się samego siebie), zrezygnował z należnej mu chwały i przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom. Inaczej mówiąc przystąpił swoją Bożą postać podobieństwem człowieka. Tak właśnie wygląda prawda. Dlaczego te same prawdy nie ukazał nam Pan Szofitysek, rezygnując z zacytowania tego właśnie tekstu?

Zwróć proszę uwagę drogi czytelniku, że Chrystus wyparł się samego siebie zanim jeszcze przyjął postać sługi. To oznacza, że wyparcie się samego siebie oznacza coś więcej niż przyjęcie kształtu człowieka. Oznacza rezygnację z boskiej godności Syna Bożego. To właśnie jest największe z możliwych poświęceń, za które należy się Synowi Bożemu najwyższe uwielbienie. Czy zakrywając swoją boskość Pan Jezus na zawsze wyparł się samego siebie? Inaczej mówiąc, czy to możliwe, że Ten, który był w postaci Bożej miałby już nigdy do tej postaci nie powrócić? Czy człowieczeństwo Jezusa miałyby od momentu wniebowstąpienia stać się cechą dominującą albo nawet jedyną? Sprawdźmy to w dalszych wersetach listu do Filipian:

„Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, Aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” Flp 2:9-11.

Jest tylko jedno imię, które jest ponad wszelkie inne imiona. Jest to imię Jahwe. Tym właśnie imieniem został obdarzony Jezus. W związku z powyższym na imię dane Jezusowi zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, a nawet pod ziemią. Cóż to za imię, które wywołuje nabożną cześć wśród wszelkich Bożych stworzeń? Czy może to być imię człowieka? Czy może to być imię anioła? Nie, ponieważ Bóg powiedział, że swej chwały nie odda nikomu (Iz 42:8; 48:11); a więc nikt nie ma prawa przyjmować chwały prócz samego Boga. Tym samym fakt oddawania chwały Jezusowi świadczy o tym, że jest on Bogiem.

Pan Jezus nigdy nie ukrywał, że Jahwe to jego imię:

„Wtedy Żydzi rzekli do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, pierwej niż Abraham był, Jam jest. Wtedy porwali kamienie, aby rzucić na niego, lecz Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni” J 8:57-58.

Albo Jezus był uzurpatorem, albo był tym za kogo się podawał. Nie ma innej możliwości. „Jam jest” to imię Boga. Żydzi o tym doskonale wiedzieli i dlatego właśnie wpadli we wściekłość, usiłując zabić Jezusa. A jak uważa Pan Szofitysek? Czy nie tak samo jak Żydzi z czasów Chrystusa? Nawet będący słabej wiary Tomasz uznał w Jezusie kogoś więcej niż zwyczajnego człowieka. Powiedział: *„Pan mój i Bóg mój” J 20:28.* Przeciwnicy boskości Jezusa mają swoją wymówkę. Twierdzą, że Słowo Pan powiedział Tomasz pod

adresem Jezusa, lecz słowo Bóg już pod adresem Ojca w Niebie. Byłoby to dziwne, gdyż Tomasz zwrócił się bezpośrednio do Pana Jezusa, więc to co powiedział z pewnością dotyczyło się wyłącznie jego osoby.

8. Pośrednictwo Chrystusa

Kolejna sprawa, którą poddał krytyce Pan Szołtysek to kwestia pośrednictwa Chrystusa w Starym Testamencie. Poddał on w wątpliwość wypowiedź Ellen White, która napisała, że *„Od czasu upadku Adama w grzech bezpośredni kontakt człowieka z Bogiem został przerwany; w stosunkach pomiędzy niebem a ziemią pośredniczył Chrystus”*. Na dowód swojej racji podaje on trzy cytaty z ksiąg Starego Testamentu. Czy z ich pomocą udowodnił on swoją rację? Nie, ponieważ zacytowane fragmenty nic nie mówią o bezpośrednim kontakcie Boga z człowiekiem. Nadal był to kontakt pośredni albo przez Mojżesza albo przez arcykapłana lub proroków. Nigdy od czasu upadku w grzech Bóg nie rozmawiał z człowiekiem twarzą w twarz, gdyż *„Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Bóg, który jest na łonie Ojca, objawił go” J 1:18*.

Czy rację ma Pan Szołtysek, czy apostoł Jan? Prawda jest tylko jedna. To jednorodzony Bóg, Jezus Chrystus, Syn Boży objawia Ojca, zarówno w Nowym, jak też i w Starym Testamencie. To Chrystus bywał posyłany do synów Izraela, aby objawić Ojca i oznajmić im Boże plany i wymagania. Grzeszny człowiek nie może widzieć Wszechmogącego. Ellen White (po raz kolejny) miała więc rację.

Pan Szołtysek nie wierzy w preegzystencję Chrystusa, więc z góry sobie założył, że to niemożliwe, aby Chrystus mógł pośredniczyć w relacjach człowieka z Bogiem. W takim razie czy kłamstwem jest poniższy cytat?

„I wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus” 1Kor 10:4.

Tych słów nie napisała Ellen White, lecz apostoł Paweł. Czy i jego autorytet podważy Pan Szołtysek? To jednak nie koniec biblijnej argumentacji na rzecz pośredniczej roli Chrystusa w czasach Starego Testamentu. Czytajmy dalej:

„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim” Wj 23:20-21.

Jakiego anioła posłał Jahwe, który miał prowadzić Izraela do samego Kanaanu? Musiał być to bardzo szczególny i potężny anioł, gdyż jest o nim powiedziane: *„imię moje jest w nim”*. Jest tylko jeden anioł, który otrzymał od Boga tak wielki autorytet, że nosi Boże imię oraz ma władzę odpuszczania lub zatrzymywania występków. Aniołem tym jest Chrystus. Wymienione cechy nie pasują do nikogo innego. Oczywiście słowo anioł znaczy posłaniec i nie ma w tym przypadku nic wspólnego z boską naturą Chrystusa. Syn Boży został posłany z misją pośredniczenia między Bogiem a Izraelem. Kiedy przestał być pośrednikiem Starego Przymierza, stał się pośrednikiem Nowego Przymierza.

9. Kwestia nauki o trójcy

Kwestię tę omówiłem szczegółowo w książce *„Podnieśmy zburzony Filar”*. Pan Szołtysek zajadłe atakuje Ellen White z powodu niektórych sformułowań pozornie trynitarnych. Ellen White nie popierała ani też nie nauczała doktryny trójcy. W swojej książce przytoczyłem na to dziesiątki dowodów.

Twierdzi się, że począwszy od napisania książki *„The Desire of Ages”* (Pragnienie Wieków) znanej w Polsce pod tytułem *„Życie Jezusa”* Ellen White otrzymała od Boga nowe światło w kwestii natury Boga i zaczęła propagować naukę o trójcy. Jest to jednak nieprawda. Przytoczę tylko kilka wyjątków z tej właśnie książki, aby rozwiać wszelkie wątpliwości:

1. *„Udzielenie Ducha jest udzieleniem życia Chrystusa” DA, s. 805;*

- A więc Duch to życie Chrystusa, a nie jakaś samodzielnie myśląca osoba posiadająca własny byt i intelekt.

2. *„Chrystus daje im tchnienie Swojego własnego ducha, życie z Jego własnego życia. Duch Święty rozprzestrzenił całą swoją energię, aby działać w sercu i umyśle” DA, s. 827;*

- Duch działa w sercach i umysłach naśladowców Chrystusa. Czy to ma oznaczać, że jest bytem niezależnym od Ojca i Syna? Otóż nie. Czytamy przecież, że jest on tchnieniem Chrystusa, a więc *„życiem z Jego własnego życia”*. Nie może być więc sam w sobie życiem, jak to jest w przypadku Ojca i Syna. Jakże duch może być Bogiem skoro nie posiada życia sam w sobie, lecz jest życiem samego Chrystusa?

3. „Zamieszkiwanie w Chrystusie oznacza nieustanne otrzymywanie Jego Ducha i życie w całkowitym poddaniu służbie dla Niego” DA, s. 676;

- To jest dokładnie to, o czym nauczał apostoł Paweł: „Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci” Rz 8:2. Życie w Chrystusie oznacza posiadanie jego ducha i życie w jego duchu. Oznacza ono nieustanne otrzymywanie ducha Chrystusa. Przeanalizuj dokładnie Rz 8:9-10, gdzie ta kwestia jest bardzo dokładnie wyjaśniona.

4. „Choć Jezus służy w świątyni niebiańskiej, przez Swego Ducha jest sługą Kościoła na Ziemi. Jest zabrany sprzed naszych oczu, lecz udzielona przez Niego obietnica: ‘A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata’ (Mat. 28,20) wypełnia się. Gdy udziela Swej mocy podwładnym Mu sługom, Jego mobilizująca obecność jest stale z Jego Kościołem” DA, s.166.

- Jakże jest to jasne i dobitne świadectwo. Czy można tę sprawę przedstawić jeszcze prościej? A zatem nie istnieje ktoś odrębny od samego Chrystusa, kto byłby posłany na ziemię w zastępstwie Syna Bożego. Sam Chrystus przez swego ducha jest sługą Kościoła. Przecież to On obiecał być z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Czy miałby nie spełnić swojej obietnicy? Wierząc w posłanie „zastępcy” czynimy z naszego Pana kłamcę.

Niemal cały dzisiejszy chrześcijański świat przyjął ideę „zastępcy” albo „zmiennika”, według której to nie Jezus Chrystus powrócił według obietnicy do swoich ukochanych uczniów, lecz na swoje miejsce posłał „innego Pocieszyciela”. Pan Jezus powiedział do uczniów pamiętne słowa:

„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna [...]”.

Na podstawie tych słów logicznym wydaje się wniosek, że na ziemię w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił zastępca Chrystusa - Duch Święty, będący kontynuatorem misji Zbawiciela, lecz posiadający niezależną osobowość. Utwierdza nas w tym przekonaniu wyrażenie „inny Pocieszyciel”, które wydaje się w oczywisty sposób promować kogoś innego niż Jezus Chrystus. Przeczytajmy jednak dalsze słowa z urwanego wielokropkiem wersetu:

„[...] wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” Jan 14,16-18.

Kogo miał na myśli Zbawiciel, zapewniając uczniów: „wy go znacie, bo przebywa wśród was”? Czy nie siebie samego? Myślę, że Jezus chciał wyrazić taką oto myśl: „Znacie tego Pocieszyciela, o którym wam mówię, bo właśnie wśród was przebywa”. Czy miał na myśli kogoś innego, niż On sam? Być może resztki naszych wątpliwości rozwieją dalsze słowa Mistrza: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”. Tak, to właśnie Jezus Chrystus był obiecany Pocieszycielem i to On obiecał powrócić.

Warto jeszcze przy okazji tych rozważań zwrócić szczególną uwagę na dwa istotne wyrażenia: „wśród was” oraz „w was”. Jezus, chcąc ułatwić uczniom rozpoznanie Pocieszyciela powiedział: „wy go znacie, bo przebywa wśród was”, co w oczywisty sposób wskazywało na osobę z ciała i krwi. Mówiąc natomiast „w was będzie” miał na myśli osobę duchową. Zauważ, że oba wyrażenia zostały połączone spójnikiem „i”, co wyraźnie wskazuje, że dotyczą one tej samej osoby, lecz występującej w dwóch różnych postaciach. Stąd zrozumiałe jest zastosowanie słów: „inny Pocieszyciel”.

Pocieszyciel, który stał wśród uczniów był tym samym Pocieszycielem, który wkrótce miał przyjść. Wskazują na to słowa: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”. Z drugiej zaś strony był innym Pocieszycielem, gdyż miał przyjść w duchowej postaci, aby zamieszkać w swoich uczniach „po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Czyż nie jest to logiczne i proste do zrozumienia? Tak właśnie pojmowała tę kwestię Ellen White, która napisała:

„Nie da się ocenić niezmiernie wielkości dzieła Ducha Świętego. To właśnie z tego źródła pochodzi moc i skuteczność dla pracownika Bożego. Duch Święty jest Pocieszycielem dla duszy jako osobista obecność Chrystusa” {E. G. White, Review and Herald, 29 listopad 1892 par. 3}.

„Nie jest to dla was niezbędne, aby wiedzieć i potrafić zdefiniować czym jest Duch Święty. Chrystus mówi nam, że Duch Święty jest Pocieszycielem a Pocieszyciel jest Duchem Świętym, Duchem prawdy, ‘którego Ojciec pošle w imieniu moim’, ‘Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie [Jan 14,16-17]. Słowa te odnoszą się do wszechobecności Ducha Chrystusa, nazwanego Pocieszycielem” {E. G. White, Manuscript Releases, tom 14, str. 179} 1891.

„Chrystus oświadczył, że po Jego wniebowstąpieniu pošle Swemu Kościołowi, jako największy dar, Pocieszyciela, który miał zająć Jego miejsce. Tym Pocieszycielem jest Duch Święty, dusza Jego życia,

skuteczność Jego Kościoła, światło życia dla świata. Wraz ze Swoim Duchem Chrystus posyła pojedynczy wpływ i moc, która gładzi grzech” {E. G. White, Review and Herald, 19 maj 1904 par. 1}.

To tylko niektóre przykłady ukazujące jasne stanowisko Ducha Proroctwa na temat natury ducha Bożego. Jest nim duchowa obecność Ojca i Syna w swoim ludzie. Duch posłany na ziemię jako Pocieszyciel jest życiem Chrystusa, jego duchową obecnością. Nie istnieje ktoś odrębny od Ojca i Syna zwany Duchem Świętym. Taka nauka jest nauką Babilonu i nigdy nie była uznawana za prawdę w czasach Ellen White. Obecnie za sprawą wytężonej działalności wrogów prawdy jest obecna w Kościele ADS.

Przytoczone przez Pana Szołtyska teksty, w których są wymienione trzy osoby bóstwa należy w tym kontekście właściwie rozumieć. W żadnym razie nie popierają one nauki o trójcy, lecz również nie są one błędem. Ellen White nie nauczała dwóch różnych, przeciwstawnych sobie doktryn. Duch Chrystusa posiada osobowość, ponieważ jest duchową formą jego boskiej natury. Posiada osobowość, gdyż jest osobistą obecnością Chrystusa. W tym i tylko w tym sensie może być nazwany „trzecią osobą bóstwa”. Z pewnością nie jesteśmy w stanie do końca tego pojąć, lecz czy musimy znać największe Boże tajemnice?

Zagadkę „niebiańskiego trio” wyjaśnia nam sama Ellen White. Nie trzeba jej posądzać o sprzyjanie najważniejszej doktrynie rzymskiego katolicyzmu i upadłego protestantyzmu. Wystarczy wczytać się z najwyższą uwagą w jej własne słowa:

„Duch dany został jako odnawiająca moc i bez niej ofiara Chrystusa byłaby bezskuteczna. Moc złego umacniała się od stuleci i zadziwiające było poddanie się człowieka pod wpływ niewoli szatana. Grzech mógł być powstrzymany i zwyciężony jedynie dzięki potężnej mocy trzeciej osoby Bóstwa, która miała przyjść nie ze zmodyfikowaną energią, lecz w pełni boskiej mocy. To dzięki Duchowi skuteczne staje się to, czego dokonał Odkupiciel świata. To dzięki Duchowi serce zostaje oczyszczone. Przez Ducha wierzący staje się uczestnikiem boskiej natury. Chrystus dał Swego Ducha jako boską moc, aby zwyciężyć wszystkie odziedziczone i pielęgnowane skłonności do zła oraz aby odcisnąć Jego własny charakter na Kościele” {E. G. White, Review and Herald, 19 maj 1904 par. 3}.

Jeśli z dostateczną uwagą przeczytałeś powyższy fragment, z pewnością wiesz już kim jest trzecia osoba Bóstwa. Potrafisz także odróżnić Bożą prawdę od babilońskiego fałszu wywyższającego trójcę bóstw. Jakże łatwo można się pomylić i przyjąć fałsz zamiast prawdy! Fałsz leży tuż obok prawdy; właśnie dlatego jest tak bardzo niebezpieczny. Potrzeba wiele wysiłku i osobistego studium, aby mu nie ulec. Najłatwiej można się było o tym przekonać na podstawie analizy przeprowadzonej w tym artykule. Jakże łatwo się można nabrać na logicznie brzmiące, niezwykle przekonujące słowa odstępców od prawdy. W ich ustach fałsz brzmi jak najczystsza prawda. Żonglują argumentami z taką wprawą, że nawet dokładna znajomość wyznawanych zasad wiary nie jest gwarancją ochrony przed zwiedzeniem. Jedynie osobiste, wytrwałe studium Biblii oraz modlitwa o Bożą mądrość dają gwarancję zwycięstwa.

Moją modlitwą jest, aby Pan dał swej Oblubienicy duchowe rozeznanie między prawdą a fałszem i poprowadził ją w duchu prawdy do ostatecznego zwycięstwa.